

Dar Zielonych Świąt

Duch Św., którego wam ześlę, nauczy was i przypomni wszystko, co mówię" — słowa Zbawiciela.

Dziesięć dni temu Matka i uczniowie odprowadzali Pana na górę Oliwną. I gdy z płaczem i łzami żegnali się z Nim, Jezus powiedział — nie zostawię was sierotami; dam innego Poczyciela, Ducha

prawdy; świat Go nie zna, ale wy poznacie Go, bo On w was będzie i z wami zostanie. I wy będziecie moimi świadkami, aż po krańce ziemi. — I przykazał im, aby z Jerozolimy nie odchodzili. A gdy to powiedział, w ich oczach, uniósł się w górę i obłok zakrył Go. A oni pilnie patrzyli za Nim, do nieba idącym.

I dalej opowiadają Dzieje Apostolskie, jak o wrócili do wieczernika, jak tam wszyscy, jednomyślnie trwali na modlitwie wraz z Matką Jezusową

Apostołowie, zanim zostali uczniami Jezusa, już mieli uformowany pogląd. Przekonania ich można streścić do następujących twierdzeń:

- 1) jeden jest Bóg, tzn. Bóg Izraela,
- 2) Mesjasz będzie królem Izraela,
- 3) poza Izraelem nie ma zbawienia.

Taki pogląd religijny wynieśli ze swych środowisk. Kimże byli? Rolą dobrą, ale zachwaszczoną. Rybakami. Ludźmi prostymi. W każdy szabat pilnie słuchającymi wykładu Pisma świętego. Tak jak wszyscy ludzie prostego serca, gorliwie posłuszni nakazom tych, co Zakon znają, nie bacznym, że doktorowie zakonnicy przemycili do serca i umysłów wiele poglądów, które nie są z Boga.

Wszystkie te chwasty musiał Pan Jezus wyrwać.

Potwierdził im, że jeden jest Bóg. Ale jest Ojcem wszystkich ludzi. Że Izrael pierwotnym Jego nie jest, choć Ojciec niebieski dał mu swe błogosławieństwo. Ale oni tego nie rozumeli. I gdy u studni Jakubowej zastał Go rozmawiającego z Samarytanką, córką narodu, którym się brzydzili, nie

mogli się nadziwić, że rozmawia z niewiastą.

Gdy wędrował na Paschę, a Samarytanie odmówili Mu gościny, oni wolali, by miasto ich wypalił ogniem, jak on-



giś Sodome.

Gdy mówił, że ma i inne owce, które nie są z domu Izraela, zrywali się; chcieli by Serca Swego nie dzielili, ale całe oddał na mieszkanie Izraelowi.

Gdy mówił im o Ojcu, o Swej miłości ku Niemu, że Ojciec jest w Nim, a On w Ojcu — nic nie rozumeli. I wolali — pokaż nam Ojca. I gniewał się na nich — jeszcze nie rozumiecie? Ciężko pracował Gospodarz na roli swojej.

Odrzucił Jezus drugą tezę poglądu Apostołów. On nie przyszedł zakładać państwa żydowskiego, ale dać świadectwo prawdzie.

Jak trudno było Apostołom wyrzec się snów o potędze. Oni nie rozumeli leż Jezusa, gdy płakał nad Jerozolimą. — Nie możliwe, by z tego wszystkiego nie został kamień na kamieniu. — Gdy mówił im, że trzeba aby Chrystus był osądzony, opluty i zamordowany, oni wolali — nigdy to na Ciebie nie przyjdzie. Spierali się o urzędy i dostojęstwa w królestwie Mesjasza. A

gdy wstydzili się sami o nie prosić. przychodziła matka Jana i Jakuba i kłaniając się, prosiła przymilnie — spraw, aby synowie moi byli najwyżsi, zaraz po Tobie. Zgromił ich Jezus — nie wiecie, czego chcecie. I powiedział im, że u Niego ten jest pokorniejszy, kto najpokorniejszy, jak to dziecię, które stało wśród nich. Bo nie jest uczeń nad Mistrza. Oto perspektywa życia apostolskiego. Nic dziwnego, że wielu opuszczało Chrystusa. I gdy niósł krzyż na miejsce Trupiej Głowy, żaden nie pokwapił się, by Go ratować, choć prawo żydowskie dawało po temu możliwość. Ciężko pracował Gospodarz na roli swojej.

Odrzucił Jezus i trzecie przekonanie Apostołów, jakoby zbawienia nie było poza Izraelem, jego obrzędami i prawem.

Gdy w Kafarnaum mówił rzeszom, że chlebem zbawienia jest Jego Ciało, zgryzali Żydzi zębami i wolali — szaleje, któż tego słuchać może. I odchodzili od Jezusa. A

Pan rzekł uczniom — czy i wy chcecie odejść? Może widział i wśród nich odruchy niezadowolenia.

Ale Piotr zawołał — do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa żywota. Odpowiedź ta wskazuje, że o pozostaniu przy Zbawicielu zdecydowały przywiązanie do Jego osoby i podziw dla Jego mądrości. Wyrażenie „słowa żywota“ u Żydów znaczy „mądre powiedzenie, przewyższające mój rozum“.

Czy w całej pełni, dogłębnie pojmowali, że Chleb, który im na Wieczerzy podawał, to Jego Ciało, a Wino w kubku — Krew? Boć przecież nie rozumeli, co zna-

czy, że im nogi umywa.

Uczył, że do apostolskiego życia wystarczy torba, kij i sandały. A Judasz kradł ofiarne grosze.

Na miejsce poglądu judaistycznego, który Pan Jezus usunął z umysłu Swych uczniów, wprowadził Chrystus Swoją Ewangelię.

Po zmartwychwstaniu przebywał Jezus z uczniami przez 40 dni, pouczając ich o królestwie Bożym — mówią Dzieje. Przez trzy lata uczył rzesze. Apostołowie słuchali Go razem z ludem. Czasem brał ich na osobność i wyjaśniał sprawy trudniejsze. Teraz przez 40 dni już tylko do nich mówi. Teraz przygotowuje to ziarno gorczyczne, które potem rozrośnie się w drzewo. Uzupełnia ich wiadomości religijne. Kończy pierwszy etap polegający na przekazaniu pojęć.

Umysłowość Apostołów po Zesłaniu Ducha św.

Wśród wichru i płomieni Zielonych Świąt dokonał się drugi etap. W wieczerniku Apostołowie otrzymali prze-

Wśród książek i ludzi

Świat książek — to odrębna jakby zaczarowana kraina, w którą każdy kto raz się zapuścił, wciąż do niej wraca.

Książki czytają wszyscy. Czytają je młodzi i dorośli bez różnicy na stopień wykształcenia. Wielu bowiem uważa, że dobra książka, to najlepszy przyjaciel.

Najczęściej pożyczamy książki z bibliotek ogólnych, rzadziej kupujemy je na własność, stosunkowo bowiem niewiele ludzi ma ambicję tworzenia własnego księgozbioru.

A przecież własna biblioteczka domowa jest tak nieodłączna w życiu kulturalnym, jak radio, prasa, czy teatr i kino. Książka, nabyta na własność staje się jakby członkiem rodziny w doli i niedoli nieodstępnym towarzyszem.

4 czerwca 1950 r. zmarł w Warszawie człowiek nazwiskiem Jan Michalski, z zawodu nauczyciel, który ze skromnych poborów urzędniczych zebrał bibliotekę liczącą około czterdziestu tysięcy tomów.

Jego księgozbiór, to nie jakaś zwykła kolekcycja, ale rzeczy naukowe poważne, które później zasilily niejedną wystawę w Polsce. Jego dział Polonistów osiemnastowiecznych porównywalno z analogicznym działem Biblioteki Jagiellońskiej. Jego Mickiewicziana można było zestawiać ze zbiorem książek Muzeum Mickiewiczowskiego w Paryżu. To, co miał z literatury o Słowackim, ustępowało w kompletności chyba tylko zasobom Ossolineum.

Rzecz prawie nie do wiary, aby tyle mógł nagromadzić jeden człowiek, nie posiadający osobistego majątku, lub jakichś innych nadzwyczajnych dochodów.

Tłumaczy się to naturalnie ogromnym zamiłowaniem, wytrwałością i znajomością rzeczy.

Jak mówi we wstępie prof. Wacław Borowy, „inni opowiadali z zachwytem o pięknościach różnych wierszy; on okazywał, jak je ceni, cytując je obficie, albo i w całości recytując z pamięci.

świadczenie, że co mówił im Jezus, to jest prawdą.

Rozszerzył się ich umysł. Wyszedszy z wieczernika, nie wahają się lać wodę Chrztu.

— Duch św. was pouczy — mówił Jezus. Jak ongiś Chrystus dotykał ślepego a ten odzyskiwał wzrok; jak dotknął trumny a płacząca stała się rozradowaną matką, tak i teraz ci poznali wielkie myśli Boże. Wiedzą już co mają mówić, jak nauczać. Z wieczernika rozchodzą się na świat cały, by opowiadać o Chrystusie Ukrzyżowanym. I choć dla jednych będzie to głupstwem, dla innych zgorzaniem, oni wiedzą, że Bogu spodobało się zbawić świat przez głupstwo przepowiadania.

Duch św. Nauczycielem Kościoła.

— Duch św., którego wam ześle, nauczy was i przypomni wszystko, co mówiłem. — Duch św. jest w Kościele. Bo Chrystus powiedział — kto Mnie miłuje, do tego przyjdziemy i u niego zamieszkamy. — Kościół miłuje Chrystusa. Duch święty czuwa nad czystością naszej wiary, nad jej nieomylnością.

X. H. L.

ci. Inni opowiadali o arcydziełach; on je najnaturalniej przynosił ze swojej biblioteki i wypożyczał do czytania. Jego praca nauczycielska była tak samo jak biblioteka szkołą rzetelności o szerokim promieniowaniu społecznym“.

• W książce swojej pt. „55 lat wśród książek“ opisuje w nadzwyczaj ciekawy sposób o kolekcjonerstwie, bibliotekarstwie, o stosunkach wydawniczych, księgarskich i antykwarskich.

Jako 12-letni chłopiec czyta z zapalem trylogię Sienkiewicza, Rzewuskiego, Kraszewskiego, Kaczkowskiego. Poza tym, jak sam pisze matce swojej zawdźwięcza znajomość utworów Kochanowskiego, Mickiewicza, Pola, Kondratowicza, Żmichowskiej i Lenartowicza.

— O nabywaniu książek w tym czasie nie mógł myśleć, bo już od 5 klasy musiał iść całkowicie o własnych siłach w ten sposób, że zaczął dawać „korki“. Za pierwsze zarobione pieniądze kupuje książki. Siedemnastoletni chłopiec ma już skryształizowane zamiłowanie, postanawia studiować historię literatury polskiej. Ponieważ o wyjeździe na uniwersytet do Krakowa, lub Lwowa nie można było myśleć, zapisuje się na razie na wydział historyczno-filologiczny Uniwersytetu Warszawskiego.

W uniwersytecie studenci mogli wypożyczać książki tylko ze swoich działów, w których utworów w języku polskim prawie że nie było. Wykłady odbywały się w godzinach rannych i trzeba było uczęszczać choćby dla przyzwyczajenia, bo uczniów było od dwóch do pięciu. Zarządy bibliotek prywatnych nie dopuszczały studentów do swoich zbiorów.

— Takie stosunki zmuszały do systematycznego gromadzenia dzieł w zakresie polonistyki. — Zaczęły się tedy, jak pisze w swej książce, codzienne wyprawy na połów książek. Z wykładów na Krakowskim Przedmieściu droga do mieszkania szła przez Świętokrzyską, skąd codziennie przynosił do domu jakąś zdobycz.

W okresie studiów uniwersyteckich powstał najważniejszy zrab jego biblioteki. Cały prawie zarobek wsiąkał do kieszeni antykwariuszy i księgarzy — aby tego dokonać trzeba było odmówić sobie wielu niezbędnych rzeczy, prowadzić życie prawie ascetyczne.

Stosunki panujące w tych antykwariach należą dzisiaj już do przeszłości. W książce swojej opisuje prof. Michalski bardzo ciekawe szczegóły dotyczące wędrowek po antykwariach.

— Większość antykwariuszy miała rozrzucone chaotycznie po półkach książki i stopy ich na podłodze. Jedynie tylko książki szkolne utrzymywane były w jakim takim porządku. Ponieważ zbieracze musieli się grzebać w tych stertach, aby wyłowić coś dla siebie, nieporządek wzrastał z dnia na dzień. Niektórzy handlarze nie umieli wcale czytać i pisać. Wskutek tego najczęściej tzw. „chodziki“ przyczyniali się do zatrącenia nieraz cennych rzeczy, sprzedając nabyty towar na wagę do papieru na przemiał, lub do sklepów na torebki.

Autor podkreśla wielką umiejętność tychże w prowadzeniu handlu starymi książkami, polegającą przede wszystkim na umiejętności przyciągania klientów i obcowania z ludźmi.

Trzeba było jednak tutaj ze strony kupującego również pewnej chytrności i zdolności kupieckich.

— Najlepiej mówi Jan Michalski kupować książki w większej ilości.

„Umiałem panować nad sobą i z mojej twarzy i ruchów żaden antykwariusz nie mógł wyczytać, czy palę się do książki. Przeciwnie, żart w rodzaju: „co mam dać za te lachy“? — wywoływał lekki protest, ale obniżał skutecznie cenę.

— Nieraz antykwariusze porzucali handel książkami i kupczyli antykami.

Również w tych przypadkach — pisze autor — można było nieraz znaleźć coś cennego.

„Pamiętam — wstąpiłem do jednego ze sklepów i spostrzegłem w kącie oparty o ścianę portret Żana roboty Rustena, lub kogoś z jego szkoły.

Znienacka zapytałem, kogo przedstawia ten obraz i kto go namalował. Upewniwszy się, że właściciel nie ma o tym pojęcia, spytałem co kosztuje to malowidło.

Usłyszałem cenę względnie niewielką, ale trzeba było potargować się dla zasady. Mówię tedy:

„Nie wie pan, kto to i czyjego jest pędzla, a tak dużo pan żąda“.

— Tak, ale to przodek, proszę pana profesora.

— Co takiego?

— Widzi pan, gdyby to był Mickiewicz, to oprócz pana nie byłoby na niego amatora, ale często przechodzą do mnie ludzie, którzy szukają takich nieznanych portretów, płacą dobrze i wieszają u siebie w salonie, jako przodkowie. Ten portret, który pan chce nabyć, jest z felerem, bo osoba nie ma kontusza, munduru, ani orderów. Gdyby miał te rzeczy, kosztowałby dużo jako poszukiwany przodek.

— Uśmieliśmy się, a Zan uniknąwszy losu przodka powędrował do moich zbiorów.

Prócz stosunków z antykwariuszami utrzymywał autor stosunki z wszystkimi poważniejszymi księgarzami, nie unikając również kontaktów z bibliofilami.

Autor pisze: „Podczas tych 55-letnich wytrwałych wypraw, ileż to przewinęło się przed moimi oczyma ludzi różnego typu, zbieraczy, bibliofilów, maniaków etc.

Cały ten świat literacko-naukowy starszego pokolenia, łączyła wspólna więź ukochania książki polskiej w jej historycznym rozwoju od druków i pergaminów poczynając, do coraz piękniejszych wydań literatury pięknej.

Opisując życie i pracę bibliofilów, i zbieraczy mówi J. Michalski o ich pasji zdobywania cennych darów. Opowiada anegdotkę o K. Swidzińskim, że w czasie oglądania zbiorów jakiegoś wybitnego numizmatyka, którego często odwiedzał, wyciągnął z szafki kilka zużytych z monetami czy medalami i szybko zamykał. W każdej z nich załapał obrazu była kartka z napisem: „Ukradł Swidziński“. Zbieracz zwrócił się do właściciela zbioru ze słowami: „Mości dobrodzieju! Czyż nie proponowaliśmy ci zamiany grubej sumy pieniężnej, a ty nic. Cóż mi pozostaje?“

Jak wielka pasja opanowała wielu bibliofilów, świadczy choćby roztargnienie jednego ze znakomitszych Z. Wolskiego. Razu pewnego w jego mieszkaniu miał się odbywać zjazd bibliofilów



Głowa Matki Najśw. w stylu gotyckim z 14 w.

Prezent imieniowy

Feliks Obermüller kochał gorąco życie mimo różnorodnych kłesk. Dostateczny to powód, by w uroczysty sposób obchodzić imieniny, tego roku w dodatku w niedzielę przypadające.

Przywykł do tego od dawna. Trzykrotnie w czasie krótkiego pożycia z Janką przeżywał tę chwilę, niby sen rzadki a piękny. Podarunki nie były nigdy kosztowne, ale sposób w jaki Janka dnia tego nakrywała do stołu, stwarzał nastrój dziwnie uroczysty. Platerki pełne owoców na śnieżnej bieli obrusa, kolorowe kielichy, moc porcelany i powoźki kwiatów: wspaniałe, lśniące, wonne nakrycie dla dwojga bliskich ludzi. Ponadto przy serwetce jego „drobnostka“. Potem nakładła Janka płytę, rzadko kiedy dotykając igłą gramofonu: uverturę z Tannhäusera. Feliks lubił szczególnie tę muzykę — jej dźwięki łączyły się tak ściśle z pewnymi zdarzeniami jego życia, że strzegł się zmniejszyć tę rozkosz częstym słuchaniem.

A teraz? Feliks miał znowu imieniny, lecz nie rozświetlał ich świątecznie nakryty stół, nie radowała ukochana muzyka. Jakże inaczej: przy nieustannych dźwiękach lichego aparatu radiowego jadł obiad w małej restauracji; Janka odeszła, opuściła go i powróciła do rodzinnego miasta. Do tej pory nie pojmował Feliks powodów tego rozstania. Kochał żonę bardzo, i był dobrym mężem, ale Janka nie mogła się żyć z

z całej Kongresówki. Mimo, że termin rozpoczęcia zebrania dawno minął, gospodarza nie było. Zjawił się wreszcie pod koniec obrad z paczką książek. O zebraniu zupełnie zapomniał.

Podobno w dzień ślubu, który odbył się rano, wyprawiono go na spacer, aby nie przeskądzał w przygotowaniu uczytu weselnej. Udał się na ulicę Świętokrzyską i tam oglądanie książek tak go pochłonęło, że zapomniał zupełnie o swoim własnym weselu. Szukano go po komisariatach i szpitalach. Wrócił dopiero późnym wieczorem z paką książek.

Z. Lewandowska,

Onego czasu rzekł Jezus uczniom swoim: Jeśli mnie kto miłuje, będzie przestrzegał nauki mojej i Ojciec mój umiłuje go, i przyjdziemy do niego, i przebywać u niego będziemy. Kto mnie nie miłuje, nauki mojej nie przestrzeżę. A nauka, którą słyszeliście, nie jest moja, ale Tego, który mnie posłał, Ojca. To wam powiedziałem, wśród was przebywając. Lecz Pociészyciel, Duch Święty, którego Ojciec pošle w imię moje, On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, cokolwiek wam powiedziałem. Pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam, nie jako

daję świat, ja wam daję. Niech się nie trwoży serce wasze ani się nie lęka. Słyszeliście, że ja wam powiedziałem: Odcodzę i przychodzę do was. Gdybyście mnie miłowali, zaiste radowalibyście się, że idę do Ojca. Bo Ojciec większy jest niż ja, i teraz powiedziałem wam, zanim się to stanie, abyście, gdy się stanie, uwierzyli. Już o wielu rzeczach wam mówić nie będę. Nadchodzi bowiem książe tego świata, lecz nie ma on nic we mnie. Ale, żeby świat poznał, że miłuję Ojca i jak Ojciec mi rozkazał, tak czynię.

ciasnym życiem prowincji u boku niezamożnego męża, czuła, jak ucieka jej młodość, tęskniła za nimbem stolicy — pragnęła odzyskać „wolność swoją z powrotem“.

Była więc wolna — czy była też szczęśliwa? O imieninach jego zapomniała widocznie, nie przesłała mu nawet życzeń — bardzo to było bolesne.

Feliks sam sobie postanowił zrobić podarunek. Nie papierośnicę złotą ani pierścień brylantowy, stokroć droższa była mu myśl o zbliżeniu się do Janki, choćby na jeden moment. Od miejsca jej pobytu dzieliła go godzina jazdy koleją. Krótka podróż, pełna radosnego oczekiwania niespodzianki — oto co chciał ofiarować sobie w podarunku.

Stał przy oknie, kiedy pociąg wjeżdżał do miasta. Tam oto na stoku załanego słońcem pagórka, za grupą drzew, żyła jego droga Janka. Stamtąd unosiły się jej myśli i tęsknoty w eter błękitny. Nie wszedł do tramwaju, pieczo chciał pójść drogą, po której zapewne codziennie przechodziła żona. A jeśliby niespodzianie zaszła mu drogę? Feliks skwapliwie obejrzał się w poszukiwaniu bramy, w której mógłby się ukryć; spotkania z nią chciał uniknąć za wszelką cenę. Doszedł tak aż do mieszkania rodziców Janki. Ogródek przed domkiem pełny krzewów i wysokopiennych kwiatów jesieni, tworzył dla niego świetną osłonę, za którą nie mógł go nikt dostrzec z wnętrza domu.

Okna narodziłnika, w którym mieszkała Janka, stały otworem, widać było ścianę, pokrytą obrazami, tuż pod nimi stało zapewne jej łóżko. Przy odrobini wysiłku dostrzec było można jeszcze niską szafę na książki, ozdobioną marmurową rzeźbą — głową dziecka. Dziecko, pomyślał, wszystko poszłoby może inaczej. Jakże chętnie stałby tu do nocy, aż nadejdzie Janka, zaświeci lampę i zamknie okiennice. Bardzo, bardzo chciałby ją zobaczyć. Ale tak długo nie mógł tu zostać bez zwrócenia uwagi.

Za dwie godziny będzie ciemno, wtedy wróci tu jeszcze na chwilę.

Feliks poszedł znowu w stronę centrum miasta poprzez pełne ruchu ulice i jesienią woniące aleje. Wtem zatrzymał się — czy słuch go nie mylił? Z otwartych okien naprzeciwko zadźwięczały potężne akordy Tannhäuserowskiej uvertury. Przeszedł szybko przez ulicę, minął obrotowe drzwi i stanął we wnętrzu wspaniałej, nowoczesnej, trzypiętrowej kawiarni. A więc jednak dzisiaj „jego“ muzyka. Orkiestra na estradzie drugiego piętra ciągle jeszcze grała. Tylko lekki gwar głosów

mieszał się do dźwięków chóru piełgrzymów. Usiadł przy stoliku i zamówił szklankę wina. Przed orkiestrą na tabliczce widniał napis: na życzenie nr 147.

Jakkolwiek Feliks znał dobrze melodię sięgnął jednak po program i spojrział nr 147. Istotnie: Ryszard Wagner, uvertura z Tannhäusera. Odłożył program, wsłuchiwał się, patrzył znowu na napis. Dziwne — na życzenie, kto życzył sobie jeszcze dzisiaj tej melodii? Przez chwilę zelektryzowała go myśl — niemożliwe — powiedział sam do siebie. Rozglądał się naokół lecz nie dostrzegł nigdzie Janki. Mogła co prawda być na którymś z górnych pięter.

Kiedy przebrzmiała uvertura podszedł do kapelmistrza, podziękował mu i sięgnął do portfela, jak gdyby dla niego grano. — Dziękuję panu — odparł tamten — otrzymaliśmy już od pani honorarium. — Od której pani? — Nie wiem, płatniczy przyniósł nam tę kartkę i pieniądze. Tak, to było pismo Janki: — Proszę, zagrajcie 147. A więc była tutaj. Czy miał jej poszukać, dziękować jej?

Niezdeterminowany przesuwając się rzędamy stolików. Istotnie, siedziała sama przy stoliku, w brązowej sukni — lubił ją najwięcej w tym kolorze. Nie dostrzegła go dotąd — siedziała spokojnie z lekko pochyloną głową; jakże kochał tę małą pochyloną główkę jasną! Wydobyl kartkę wziętą od kapelmistrza i dopisał: — Dziękuję ci, Feliks. Polecil płatniczemu oddać jej kartkę, potem wyszedł, by powrócić znowu do cichego prowincjonalnego życia.

Następny dzień przyniósł mu depezę: „Czy mogę wrócić?“ Odpowiedział: „Czekam“. Był to najpiękniejszy podarunek imieninowy w jego życiu.

W. Pflugdeil

Gdy pierwszą szklankę pije, gardło
[więcej wola;
Kiedy drugą, już w mojem sercu
[myśl wesola;
Po trzeciej szklance wina dobrze
[czuje w głowie;
Czwarty haust mnie wesolym, tref-
[nym czyni w mowie.
Piąty w głowie już rozum przewraca
[na nice;
Po siódmym brykam, jako koń bez
[uźdźdzenie.
Ósmy zmysły mi wespół krępuje z
[członkami,
Dziewiąty zwrócić każe, com wypil
[— ustami.
Minasowicz



OLSZTYN

Widok na zamek krzyżacki z 14 w.

OLSZTYN

Gdy po raz pierwszy byłem w roku 1948 na Warmii i Mazurach, obrałem sobie jako punkt wypadowy dla moich wycieczek i wędrowek po tej przepięknej starej ziemi piastowskiej — Olsztyn. Miasto zrobiło na mnie bardzo miłe i przyjemne wrażenie pomimo pewnego zniszczenia wojennego i niepełnego wtedy jeszcze zagospodarowania. Wrażenie to spotęgowało i to też, że miasto położone jest w uroczej okolicy nad jeziorami. Poza tym jakiś wiew historii unosi się nad miastem i jego murami, dziejów, mówących o polskości Warmii, o ludzie warmińskim, o Mazurach. Przy zwiedzaniu tej ziemi i samego miasta towarzyszy pewien nastrój poważny.

Olsztyn jest największym miastem na Warmii w dobrym punkcie na Pojezierzu położonym, tworzy doskonałą bazę wypadową dla wędrowek i wycieczek po tej krainie jezior. Jest zarazem stolicą województwa.

Miasto zostało założone w roku 1348 a prawa miejskie chełmińskie otrzymało niedługo potem, bo w roku 1353.

Zamek, jak również pierwszy kościół zostały wcześniej zbudowane, gdyż w roku 1315, przez Krzyżaków.

Po bitwie pod Grunwaldem miasto zostało zajęte przez Polaków, poczem jednak z powrotem zostało Krzyżakom oddane. Ale zarówno w samym mieście, jak i w okolicy Polacy i polski język był w większości. Od pokoju w Toruniu, w roku 1466 aż do rozbiorów, tj. do 1772, Olsztyn i cała Warmia należały do Polski.

Tutaj aż do wybuchu pierwszej wojny światowej wychodziła polska gazeta „Gazeta Olsztyńska“, jedyny dziennik polski na terenie włączonym do Niemiec.

Cennym zabytkiem Olsztyna jest katedra św. Jakuba. Jest to jedna z najstarszych i najpiękniejszych świątyń

na Warmii i Mazurach. Data rozpoczęcia budowy kościoła, to rok 1315. Budowa nie została zakończona w jednym okresie, lecz rozłożyła się na dłuższy czas. Najstarszą częścią katedry jest główna nawa i wieża. Sklepienie kościoła jest różnorodne co do stylu. Występuje typ sklepienia gwiazdowego i kryształowego w różnych zresztą formach; pochodzi prawdopodobnie z okresu późnego gotyku. Kościół jest trójnawowy.

Do najcenniejszych pamiątek świątyni zaliczyć możemy tryptyk, mieszczący się w prawej nawie kościoła, a wykonany w roku 1609, oraz krzyż z Chrystusem, wiszący w nawie głównej, pochodzący z drugiej połowy wieku XVII. W kaplicy po lewej stronie widzimy obraz Matki Boskiej Różańcowej z początku XVII w. Wokół ścian katedry są porozmieszczane obrazy dwunastu apostołów.

Na środku kościoła wisi wielki pająk, wykonany z jelenich rogów z końca wieku XVI.

Cennym również zabytkiem Olsztyna jest zamek, położony nad rzeką Łyną, wybudowany w roku 1348. Najstarszą częścią jest jego północna część, w której znajdują się trzy sale. W tej części mieszkał przez lat kilka nasz sławny astronom Mikołaj Kopernik. W południowej natomiast części zamku znajduje się kaplica z wieku XVI, poświęcona przez historyka polskiego Marcina Kromera. Skrzydło wschodnie zamku jest najnowsze i powstało w XVIII wieku.

Piękne i oryginalne są sklepienia w poszczególnych salach, zwłaszcza w części północnej zamku, mianowicie goetyckie żebrowe, a dolne sklepienia kryształowe datują się z XIV wieku. Również bardzo piękny jest sufit w kaplicy, mianowicie siatkowy.

Wieża zamku pochodzi z końca wieku XV.

Dzisiaj w salach zamku olsztyńskiego mieści się ciekawe i godne zwiedze-

nia Muzeum Regionalne. — Są tutaj gromadzone zabytki sztuki z terenu całego województwa olsztyńskiego, wśród których znajdujemy dużo rzeźby i obrazów wartościowych, a przede wszystkim cenne eksponaty z zakresu etnografii i prehistorii.

Centralne miejsce miasta zajmuje nowy ratusz, wybudowany w r. 1912. Jest to okazały budynek z wysoką wieżą.

Jeszcze jedna świątynia godna jest uwagi w Olsztynie, a mianowicie kościół Serca Jezusowego, wybudowany w roku 1903 w stylu nowogotyckim. Dwie inne, nowoczesne świątynie, to kościoły Franciszkanów i św. Józefa.

Olsztyn jest poza tym dogodnym punktem wypadowym dla wycieczek, urządzanych po malowniczych i bardzo pięknych terenach Pojezierza Mazurskiego, jak nad jeziora wschodnie mazurskie, względnie przez Ostródę kanałem Ostródzko-Elbląskim.

Dr Tadeusz Prus-Wiśniowski

MURILLO

Prawdziwe jego nazwisko brzmiało — Bartłomiej Estaban. Urodził się w 1618 r. w Hiszpanii w Sewilli. Dzieciństwo miał smutne i ciężkie. Syn rzeźmiślnika, bardzo prędko stracił ojca i matkę, w dziewiątym roku życia był już całkowitym sierotą. Wuj — opiekun nie był w stanie dać mu należytej opieki. W dużej mierze chował się po prostu na ulicy.

Dzięki temu jest niedoścignionym malarzem małych włóczęgów ulicznych, tzw. „lazzaronów“. Postacie chłopców tchną życiem, spod dziurawych łachmanów prześwituje opalone ciało i — łakomie zajądają południowe owoce.

Talent ujawnia się od najmłodszej młodości. Pierwsze szkice kreśli węglem poprostu na murze lub na bruku ulicznym.

Przez pewien czas opiekuje się nim malarz sewilski Juan de Castillo, ale po jego wyjeździe do Kadyksu, Murillo znów wpada w biedę, aby zarabiać na chleb i farby maluje obrazki dla jarmarcznych straganów.

Murillo jest przede wszystkim malarzem religijnym. Tworzy wielką ilość przepięknych Madonn. Najbardziej znaną jest „Madonna Immaculata — Niepokalanie Poczęta“. Maria w białej szacie, w niebieskim płaszczu, ma u swych stóp dwurogi księżyc i wśród lekkich chmurek i thumu aniołków wznosi się ku niebu. Jest to dzieło wielkiej wiary i wielkiego talentu.

Również bardzo znane jest widzenie św. Antoniego Padewskiego. Św. Antoni klęczy w w kornej postawie trzymając w objęciach Dzieciątko Jezus.

Praca malarska mistrza Murilla zostaje nagle przerwana nieszczęśliwym wypadkiem. W czasie malowania w kościele Kapucynów w Kadyksie, wielkiego obrazu poświęconego św. Katarzynie, spadł z rusztowania.

Wyrwano go śmierci, ale był już kaleką niezdolnym do tworzenia. Kazał się zawieźć do rodzinnej Sewilli. Żarła go tęsknota za sztuką. Jak opowiadają jedyną jego pociechą była kontemplacja w jednym z kościołów sewilskich znakomitego obrazu Campany pt. „Zdjęcie z krzyża“. Tu znajdował ukojenie w swym cierpieniu. Zmarł w 1682 roku.

Z.

Kraszewski w obronie praw człowieka

Kraszewski był jednym z najplodniejszych polskich pisarzy. Dzieła jego posiadają wielką wartość historyczną ze względu na gruntowną znajomość opisywanych czasów. Umiał on z wielu faktów wydobyć te, które mają szczególną dla nas wymowę.

Przyjrzyjmy się bliżej powieści Kraszewskiego p. t. „Historia o Januszu Korczaku i pięknej miecznikównie”. Przedstawia ona polityczno-społeczne stosunki, panujące w Polsce w XVII wieku. Autor, opisując życie rodziny mieczników, wiernie odtwarza niebezpieczeństwo grożące wówczas Polakom ze strony Turków i Tatarów grabiących i niszczących zwłaszcza wschodnie tereny naszego państwa.

Prócz znaczenia historycznego powieść ta interesuje nas ze względu na wypowiedzenie walki pewnego rodzaju przesądom społecznym. Już od czasów średniowiecza zakorzenił się u nas pogląd, że uczucia miłosne można lokować tylko w obrębie własnej grupy społecznej. W wypadku nierówności stanowej i majątkowej nawet wspólna miłość dwojga ludzi z góry była skazana na niepowodzenie. Godnym uznania szacunek dla rodzicielskiej władzy stawał się uległością niegodną człowieka, kiedy wbrew głosowi serca młodzi pozwalali sobie narzucać małżeństwo. W takich warunkach rezygnację z małżeństwa uważano za rzecz zupełnie zrozumiałą i za obowiązek przyzwoitości.

Z krytyką tego rodzaju postawy spotykamy się właśnie w „Historii o Januszu Korczaku i pięknej miecznikównie”.

Poznajemy tutaj miecznika-ojca, żonę jego i córkę Jadwigę oraz ubożego wychowanka Janasza Korczaka. Janasz-sierota przebywał na dworze mieczników od najmłodszych lat, stając się najbardziej oddanym dworzanim. Z czasem między młodymi zrodziło się głębokie uczucie, które pogłębiło się w czasie pobytu ich na kresach wschodnich, gdy Janasz narażając swoje życie, uratował miecznikową i Jadwigę od niewoli tatarskiej, a nawet od śmierci. Miecznikowa zaczyna zdawać sobie sprawę z rozwijającego się uczucia i postanawia temu zapobiec. Oświadcza Janaszowi, że tak wysoko sięgać nie powinien. Janasz usprawiedliwia się jeszcze ze swojej miłości, jak gdyby była ona ciężką winą i postanawia wyjechać pod Wiedeń do przebywającego tam miecznika. Próbuje nawet namawiać miecznikównę do oddania ręki bogatemu sąsiadowi. Tutaj jednak spotyka się ze zdziwieniem i zdecydowanym protestem. Jadwiga odważnie oświadcza jemu i matce, że za nikogo, prócz Janasza, za mąż nie wyjdzie. Janasz wyjeżdża pod Wiedeń, uwalnia miecznika z niewoli, gdzie sam musi na jego miejsce pozostać; wreszcie zbiedzony wraca do kraju. Wszystko to nie przekonuje mieczników, ale i Jadwiga pozostaje niewzruszona.

Powieść kończy się szczęśliwie — małżeństwem Jadwigi i Janasza — jedynie dzięki przypadkowi. Umiera jeden z krewnych młodzieńca i zapisuje mu majątek, co pokonuje sprzeciw mieczników.

Takie zakończenie nie jest jednak dla nas istotne. Wiemy, że cały szereg podobnych wypadków wówczas i póź-

niej kończył się tragicznie, że bezpodstawne przesady społeczne zagroziły drogę do szczęścia wielu ludziom.

Kraszewski był chyba pierwszym naszym pisarzem, który w ten sposób stanął w obronie praw człowieka, w obronie jego godności.

Zwrócił on uwagę na to, że nie pochodzenie i majątek decydować powinny o wyborze męża czy żony, ale wartość charakteru, wzajemny szacunek i miłość.

Leonardo da Vinci

W bieżącym roku mija 500-lecie urodzin znakomitego malarza, genialnego psychologa, matematyka, fizyka, architekta, wynalazcy, muzyka — jednym słowem wielkiego uniwersalisty na miarę nie spotykaną w dziejach ludzkości, człowieka o wszechstronnej wiedzy, talentie i zamiłowaniu. Takim był Leonardo da Vinci, Włoch z pochodzenia, wielki badacz, uczonec i mistrz współczesnej mu epoki.

Leonardo da Vinci urodził się w roku 1452 w miejscowości Vinci, obok Empoli we Włoszech północnych. Z powodu swej wszechstronności był bardzo charakterystyczną postacią i indywidualnością epoki Odrodzenia.

Przede wszystkim jest doskonałym psychologiem, a zagadnienia psychologiczne stanowią ulubiony przedmiot jego obserwacji. Jest mu to zresztą potrzebne w jego działalności malarzkiej i rzeźbiarskiej.

Lubi rozmawiać z chłopami, z ludźmi prostymi. Opowiada im różne niesamowite przygody i zdarzenia, obserwując na ich twarzach uczucia, jakie jego opowiadanie wywołuje, by potem te uczucia, czy to radości, czy przerażenia, czy smutku, wiernie przedstawiać na swych obrazach.

Leonardo jest muzykiem; gra pięknie na lirze, konstruuje specjalnie przez siebie wynaleziony instrument, mający nadzwyczaj melodyjny głos. Lubuje się w miękkich i dźwięcznych tonach. W grze artystycznej wykazuje wielki talent, zwłaszcza w czasie pobytu w Mediolanie, gdzie bawi dłuższy czas u księcia Mediolanu, który zaprasza go na dwór, by zachwycać się jego grą. — Zasłynął jako mistrz stylu kolorystycznego w muzyce włoskiej. Wyróżnia się spośród mistrzów epoki talentem i techniką gry.

Wiedza ścisła, jak matematyka i fizyka też pociągają Leonarda. Problemy matematyczne zajmują go również bardzo. Opracowuje je w licznych rozprawach i dziełach, które pozostawił po sobie w wielkiej ilości.

Interesuje się optyką, w szczególności zaś badaniem nad Camera Obscura. Nie są mu obce zagadnienia geograficzne i geologiczne. On to pierwszy zwraca uwagę na skamieliny geologiczne, uważa je za dokumenty przeszłości ziemi, za dokumenty dawnego świata organicznego epok minionych.

Na podstawie zachowanych szkiców piórkiem, dotyczących planów budowli i projektów domów, możemy twierdzić, iż Leonardo był także architektem.

Różne gałęzie fizyki zawdzięczają mu doniosłe odkrycia. Zajmują go również problem rozwiązania zagadki lotu i aerodynamiki.

Zajmuje się także teorią sztuki, pisze podręczniki o sztuce, w których szczególny nacisk kładzie na malowanie i

rzeźbę z natury, na realizm, podniecony jednak przez natchnienie, które artysta czerpie z ducha. Jego geniusz był wszechstronny. Leonardo da Vinci łączył w sobie nie tylko ogromny talent artystyczny, ale ponadto miał twórcze zainteresowanie do nauk i umiejętności ścisłych.

W zakresie działalności artystycznej na pierwszy plan wybija się talent Leonarda da Vinci jako malarza. Stoi tutaj bardzo wysoko też pod względem techniki i formy. Wykrywa prawidła kompozycji liniowej, bada zagadnienia formy, jest twórcą specjalnego stylu malarstwa, zwanego stylem „malowniczym”. Wkłada dużo pracy w przygotowanie, pracuje nad sobą bardzo, wiele szkicuje i kreśli. Początkowo maluje dużo główek, w szczególności przepięknych główek aniołów z marzycielskimi oczami, kędzierzawymi włosami i miłym uśmiechem na twarzyczkach, na których znać uduchowanie. Tematyka religijna wybija się w jego dziełach na plan pierwszy. Kompozycje malarskie Leonarda są nadzwyczaj oryginalne i odmienne od innych malarzy. W dawnej sztuce na przykład, na obrazach, przedstawiających grób Chrystusa, widzimy stojące obok grobu strażę, zaś u Leonarda u grobu Chrystusa kłęczą w pokorze dwaj młodzieńcy z wyrazem szczerzej modlitwy.

W obrazie: „Madonna w grocie” widzimy przepiękne głowy aniołów, spoglądające na nas z wielką radością, jak gdyby ciesząc się doniosłym zdarzeniem narodzenia Dzieciątka, i nam je oznajmiając.

W obrazie: „Pokłon Trzech Króli” — przepięknie przedstawia malarz postać Matki Boskiej, zajmującej centralne miejsce i na pierwszym planie dostojne postacie monarchów. Wokoło ciśnie się wielu ciekawych pastuszków, podnosi głowy w górę, wyciąga ręce. Całość sprawia wrażenie ruchu, całość harmonijnie ożywiona jest ruchem. Bo obrazy Leonarda da Vinci żyją.

Znamiona wielkiego dramatu psychologicznego posiada szczególnie obraz znany szerszemu ogółowi, obraz, który wspaniał imię Leonarda, to: „Wieczera Pańska” — ostatnia wieczera Zbawiciela ze swoimi uczniami.

Talent jego uwidacznia się jeszcze w szeregu innych obrazów, a to: Madonnie, Zwiastowaniu, Chrście Chrystusa, postaci św. Hieronima.

Podobnie jak Mona Lisa, która na obrazie artysty przedstawiona jest jako tajemnicza, milcząca kobieta, podobnie i Leonardo niejako usymbolizował siebie w tej postaci, tak samo zagadkowej i niezbadanej, jak zagadkową i nieprzeniknącą była dusza jego.

Wiele rysunków Leonarda dochowało się do dziś dnia w zbiorach w Luwrze, Windsorze, w Wenecji i Turynie.

Zasłynął również jako pieśniarz, lutnista i improwizator. Żadna ze sztuk, żadna z umiejętności nie była mu obcą. Co ciekawe, pracował i pisał, malował zawsze lewą ręką.

Przez życie przeszedł samotny, ten wielki twórca, badacz i artysta, pozostawiając jednak po sobie świetne pomniki działalności i pracy wszechstronnej, prowadzonej z zapałem i zamiłowaniem, a również wielką umiejętnością, przy czym jego duch zabłysnął jak jasne słońce na przestrzeni dziejów ludzkości...

Dr Tadeusz Prus-Wiśniowski

25-lecie SAKRY BISKUPIEJ KS. BPA KAZIMIERZA TOMCZAKA

W dniu 11 maja br. z okazji jubileuszu 25-lecia sakry biskupiej J.E. ks. biskupa Kazimierza Tomczaka, odbyła się w Łodzi, w kościele Podwyższenia 8-go Krzyża, pontyfikalna msza św., celebrowana przez Jubilatą. W mszy św. uczestniczyli Ich Ekscelencje: ks. bp — ordynariusz łódzki, dr Michał Klepacz, ks. bp Franciszek Sonik z Klelc, ks. bp Karol Niemira z Warszawy, członkowie Kapituły łódzkiej, duchowieństwo świeckie i zakonne oraz liczni wierni. Okolicznościowe kazanie pięknym słowem wygłosił kanonik Kurii ks. prałat Jan zdżarski.

W niedzielę 12 maja odbyła się w auli Seminarium Duchownego w Łodzi uroczysta akademii, podczas której przedstawiciele duchownych instytucji diecezjalnych, łódzkiej zgromadzenia Dostoynemu Jubilatowi serdeczne życzenia.

(Słowo Powsz.)

SKŁADAJCIE OFIARY NA K. U. L.

Słońce i planety

Słońce. Kiedy w pogodny dzień staniesz w miejscu otwartym, oblani ze wszech stron promieniami słońca, nie domyślamy się, że ten mały, olśnicający krążek słoneczny (przysłownie czasem do talerza złotego) — to olbrzymia i potężna kula rozżarzonych gazów, zawieszona w przestrzeni w niesłychanej od nas odległości. Jeśli ziemia nasza jest wielka, to o ileż większym jest słońce, w którego wnętrzu zmieściłoby się ponad milion globów ziemskich! A jakże odległy jest ten kolos, jeżeli należałoby ułożyć 12 tysięcy naszych kul ziemskich, aby po tym pomoście przejść na słońce. W kilometrach wyrażona ta odległość daje liczbę 150 milionów. Gdyby możliwym było dojechanie po ciąguem pośpiesznym na słońce, podróż ta trwałaby okrągle 200 lat!

Planety. Słońce jest źródłem światła i ciepła, które bezpośrednio odczuwamy; również cały świat organiczny na ziemi zawdzięcza swe istnienie i rozwój życiodajnym promieniom słońca. Ponadto słońce jest źródłem energii, utrzymującej całą rodzinę planet okrążających wokół słońca. Jedną z tych planet jest nasza ziemia, unosząca się wraz z księżycem dokoła słońca w ciągu jednego roku. Inne planety, mianowicie Merkury, najbliższy słońca, krąży dokoła słońca w ciągu 88 dni. Jest on nie wiele większy od naszego księżyca.

Drugą planetą w kolejności jest Wenus, świecąca jasnym światłem rankami (jako Jutrzenka) lub wieczorami (jako gwiazda wieczorna), zależnie od położenia względem słońca i ziemi. Obiega ona słońce w ciągu 226 dni. Wielkością prawie dorównywa ziemi.

Następną z kolei jest nasza ziemia. Poza nią unosi się Mars, planeta okrążająca słońce w ciągu niespełna 2 lat. Mars jest 2 razy mniejszy od ziemi, jego budowa fizyczna najbardziej jest podobna do naszej planety.

Następnie biegnie dokoła słońca największa z planet, Jowisz, w odległości około 800 milionów km. Swą masą Jowisz przewyższa nie tylko ziemię, ale nawet wszystkie pozostałe planety, razem wzięte, 2 i pół raza. Jowisz posiada swój własny orszak księżyców w liczbie 9. Jowisz obiega słońce w ciągu 12 lat.

Dalszą planetą jest Saturn, po Jowiszu największa z planet. Obiega słońce w ciągu 29 i pół lat. Niezmiernie ciekawym zjawiskiem są pierścienie, otaczające glob Saturna, a złożone z olbrzymiej ilości drobnych pyłów. Nadto Saturn posiada też 9 własnych księżyców. Potem idą następne planety, bardzo odległe od słońca: Uran zaledwie dostrzegalny, niekiedy gołym okiem oraz Neptun i niedawno odkryty Pluton. Pluton, to najdalsza planeta naszego układu planetarnego, odległa od słońca o 6 miliardów kilometrów, obiegająca słońce w czasie 250 lat.

Wiadomości o odbudowie

WYRASTA NOWY ZAMBROW

W toku realizacji Planu 6-letniego Zambrow stanie się jednym z największych ośrodków przemysłowych Białostockizny. W związku z tym prowadzi się tu intensywne budownictwo mieszkaniowe ZOR.

PRACE PRZY BUDOWIE WIELKIEJ CEMENTOWNI W WIERZBICY

Z każdym dniem wzrasta tempo robót przy budowie wielkiej cementowni w Wierzbicy. Brygady murarzy, betoniarzy i cieśli Kieleckiego Przemysłowego Zjednoczenia Budowlanego, wspólnie z brygadami „Mostostalu” zbliżają się do końcowego etapu prac. Montuje się nowoczesne radzieckie urządzenia techniczne.

NOWOCZESNE OSIEDLE NA ŁÓDZKICH STOKACH

Łódzkie Stoki, które w ramach rozbudowy miasta nabrały cech nowoczesnego, pełnego zieleni osiedla, otrzymają już za parę tygodni estetyczną kolonię jednorodzinnych domków. Duża ich kubatura oraz indywidualne ogródki przy domkach, stworzą idealne warunki dla nowych mieszkańców. W czasie trwania budowy zaoszczędzono sporo materiału, dzięki czemu wybudowano 3 dodatkowe obiekty, kolonia będzie zatem obejmować ogółem 61 domków. Nowe mieszkania zostaną oznaczone w pierwszym rzędzie dla przodowników pracy oraz rodzin wielodzietnych, dla których posiadanie własnych ogródków, stanowić będzie źródło zdrowia i radości.

HUTA BATORY PRZODUJE

Za osiągnięcia, uzyskane w I kwartale rb. przez ofiarną pracę załogi huty „Batory” przyznany jej został sztandar przechodni CRZZ. Równocześnie z tym wyróżnieniem załoga otrzymała za swe osiągnięcia na polu produkcji premie pieniężne w wysokości 120 tys. zł. Huta „Batory” zdobyła sztandar CRZZ już po raz drugi.

O 140 PROC. WZROSŁY KREDYTY NA BUDOWĘ RUROCIĄGU PİLICA — ŁÓDŹ

Dzięki wielkiemu wkładowi finansowemu państwa szybko postępuje budowa rurociągu Pilica—Łódź, największej inwestycji komunalnej Planu 6-letniego w okręgu łódzkim. Rok 1951 przyniósł realizację planów budowy w 124 proc. przy poważnych osiągnięciach w dziedzinie oszczędności materiałów i robocizny. W roku bież. kredyty na budowę rurociągu zwiększone zostały o 140 proc.

W HUCIE „KOŚCIUSZKO“ OTWARTE NOWĄ KOKSOWNIĘ

W niedzielę 18 maja odbyło się uroczyste otwarcie nowej koksowni w hucie „Kościuszkę”.

Dzięki temu, że załogi budowlane zmontowały górną część konstrukcji baterii w terminie o połowę krótszym niż przewidywał harmonogram, pierwszy koks wyszedł już w dniu 30 kwietnia.

Uruchomiona część węglowa koksowni jest w wysokim stopniu zmechanizowana, zaopatrzone w wyrotniki produkcji polskiej, wagi wagonowe produkcji czechosłowackiej, zasobniki, wieże węglowe, sortownię itd. Uruchomiono również częściowo Fabrykę Chemiczną, która m. in. daje już hucie gaz, dotychczas dostarczany z sieci dalekosiężnej.

OD ADMINISTRACJI

Prosimy o dokonywanie wpłaty na „Ład Boży“ do 15 każdego miesiąca na miesiąc następny.

W wypadku nie przesłania w terminie przedpłaty na miesiąc następny, przerwana zostanie dalsza wysyłka tygodnika.

WYŻSZE SEMINARIUM DUCHOWNE

Stowarzyszenia Apostolstwa Katolickiego (Księża Pallottini) przyjmuje na rok szkolny 1952/53 młodzieńców z ukończonym liceum ogólnokształcącym (duża matura).

Od kandydatów nie pobiera się żadnych opłat.

Zgłoszenia należy kierować na adres: Zarząd Prowincjonalny Stow. Apost. Katolickiego, Warszawa 26, ul. Skaryszewska 15.

PRZYJME posadę sekretarza parafialnego lub zakrystiana w parafiach diecezjalnych północnych, jak np.: w diecezji wrocławskiej, olsztyńskiej, poznańskiej, oprócz diecezji południowych, jak np.: Wrocław, Katowice, Częstochowa, Kraków itd. Sprawa poborów obojętna. Teofil Jaśniewski, Grudziądz, ul. Nadgórna 45, m. 9.

POTRZEBNY organista. Parafia 2000 dusz Jaminy, woj. Białostockie.

POSZUKUJE posady organisty (K)

POSZUKUJE pracy na plebanii. Krystyna Fajkowska, Kutno, Warszawskie Przedm. 5.

GOSPODYNIA w średnim wieku znająca doskonale kuchnię poszukuje pracy na plebanii. Dobre świadectwa. Adresować: Hel, pow. morski, ul. Gen. Waltera 88 (dla zainteresowanej).

Wydawca: Włocławska Kuria Diecezjalna

Redaktor: Ks. Stanisław Piotrowski

Redakcja i Administracja: Włocławek,

ul. Waryńskiego 4. Tel. 16-49.

Zamówienia na prenumeratę i kolportaż parafialny przyjmuje P. P. K. „Ruch“ Bydgoszcz, ul. Armii Czerwonej 6. Konto PKO. VI-231/110. Prenumerata z przesyłką pocztową kwartalnie zł 6.—, półroczna zł 12.—, roczna — zł 24.— BZG. Zakład nr 17, Włocławek, Waryńskiego 4. Papier druk. sat. 60 gr. Wł. VII, format 61x86 Nr zam. 782 — 29.4.52 — E-3-15634 — 22.500 Druk. ukończono 27. 5. 52 r.